ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok I **Warszawa** **Nr. 1**

1 Stycznia 1929 roku

Cena 50 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 1 Warszawa — 1929 — Styczeń Rok I

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

pod kierunkiem literackim Janiny Maszewskiej Knappe

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 34-75 | **Adres administracji: Al. Szucha 7** Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".*



Drodzy Czytelnicy!

Jesteśmy dumni, że możemy się z Wami podzielić miłą wiadomością, o wydawaniu własnego organu. Brak pisma utrudniał nam nawiązanie ścisłego kontaktu z wszystkimi, dla których niedola zwierząt posiada nietylko znaczenie ideowe, lecz i troskę o los społeczeństwa, słabo reagującego na rozwielmożnienie się barbarzyństwa w stosunku do zwierząt.

Oto z dniem dzisiejszym Zarząd Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt postanowił wydawać swój organ, w którym oprócz artykułów literackich będą zamieszczane artykuły fachowe o zapobieganiu chorobom u zwierząt, oraz sprawozdania szczegółowe z prac Zarządu, Rady Inspektorów dzielnicowych i t. p. Podkreślamy z całym naciskiem, że nieubłaganą walkę staczamy i nadal prowadzić będziemy z tymi, którzy w sposób okrutny obchodzą się ze zwierzętami.

Starania, tylko naszego Zarządu, o wprowadzenie ustawy o ochronie zwierząt, zostały pomyślnie załatwione i należycie zrozumiane przez najwyższe czynniki kierujące losem naszej Ojczyzny. Rządowi Polskiemu jesteśmy wdzięczni, że przez częściowe uwzględnienie naszych postulatów została ogłoszona taka ustawa. Mamy nadzieję, że poprzedni projekt, aby wymiar kar w drodze administracyjnej był uskuteczniany, zostanie również należycie zrozumiany i wkrótce w życie wprowadzony.

Wzywamy wszystkich do wspólnej pracy według możności. Każdy artykuł, list, dobra rada będzie przez nas przyjęta z wdzięcznością. Piszcie do redakcji, krytykujcie, ale rzeczowo, gdyż tylko z Wami, drodzy Czytelnicy, ramię przy ramieniu uda nam się słowa zamieniać w czyny, które przekonają cały ogół polski, że walka z barbarzyństwem w stosunku do zwierząt, to poważna troska o życie gospodarcze państwa i jego obywateli.

Prezes Zarządu P. L. P. Z.

Romuald Mandelski

Janina Maszewska - Knappe

KULTURALNE ZNACZENIE POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Uważa się, zupełnie zresztą słusznie, że o poziomie kulturalnym danego narodu świadczy w znacznej mierze jego stosunek do świata zwierzącego. To też narody przodujące obecnie światu swoją kulturą, mają szeroko rozgałęzione i czynne Tow. Op. nad zwierzętami, których działalność humanitarna obejmuje wszystkie dziedziny świata zwierzęcego, które zakładają przytułki dla zwierząt bezdomnych, lecznice, czuwają nad ubojem w rzeźniach — słowem stanowią prawdziwą, głęboko obowiązkowo pojętą placówkę.

Cywilizacja bowiem nakłada na społeczeństwa obowiązek zwalczania wszelkiej nędzy, tak ludzkiej jak zwierzęcej. Jeżeli niektórzy myślą, że wobec ogromu nędzy ludzkiej nie powinno się wiele uwagi poświęcać zwierzętom — to się mylą. Należy pamiętać i głęboko to rozumieć, że wszędzie jest jedno życie — czy ono się tli w człowieku, czy zwierzęciu i że niesienie pomocy w celu usuwania czyichkolwiek cierpień, tak ludzkich, jak zwierzęcych — jest pomocą niesioną temuż jedynemu, wielkiemu życiu! Jeżeli bowiem straszną jest nędza ludzka, chociaż człowiek może wołać o pomoc dla siebie, to stokroć straszniejszą jest jednak nędza zwierząt, których mowy i rozpaczliwego wołania naogół się nie rozumie, a które same sobie w swych cierpieniach pomocy nieść nie mogą. Jeżeli nie wolno nam obojętnie przechodzić obok nędzy ludzkiej, to nie przystoi również sercu ludzkiemu nie reagować na cierpienia otaczających nas istot, o których już znany poeta francuski *Lamartine* powiedział tak pięknie: „Brat, na jakimkolwiek szczeblu postawiła go natura".

Człowiek nie po to tylko egzystuje na globie ziemskim wśród świata zwierzęcego, aby ciągnąć jedynie z niego dla siebie korzyści, aby zwierzęta wyzyskiwać lub je unicestwiać. Człowiek ma w tym kierunku zadanie stokroć szlachetniejsze i wyższe... współżycie ze zwierzętami nakłada na nas obowiązek moralny otaczać je swoją opieką, szanować ich ból, liczyć się z ich potrzebami.

Co do moralnego znaczenia ochrony zwierząt, to był to punkt, co do którego wszystkie wyższe religje świata od wieków zgadzały się na jedno. W Indjach, kolebce intelektu ludzkości, już na 600 lat przed Nar. Chr. nakazywała wzniosła religja *Buddy* — łagodne, przyjacielskie obcowanie ze zwierzętami, otaczanie ich opieką i budowanie dla nich szpitali, narówni z ludzkimi. W Starym Testamencie mamy cały szereg humanitarnych postanowień, które mają na celu nietylko zapobieganie okrucieństwu względem zwierząt, lecz właśnie nakłaniają do przyjacielskiego z niemi stosunku i do otaczania ich opieką. Przysłowie Izraela głosi piękną zasadę, że: *„sprawiedliwy lituje się nad swojem zwierzęciem"*, w porównaniach zaś Nowego Testamentu widzimy wszędzie żywe zainteresowanie się światem zwierzęcym, wszędzie widzimy przyjacielski stosunek człowieka do zwierząt, które go otaczają. Na tym to właśnie przyjacielskim stosunku i na poczuciu moralnego obowiązku człowieka opiekowania się zwierzętami, opiera się przecież najpiękniejsza przenośnia Nowego Testamentu o. „Dobrym pasterzu, który zna swoje owieczki i z narażeniem własnego życia broni je nawet przed wilkiem".

Jeśli chodzi o kościół katolicki, to już papież Pius V, w 1557 r. surowo potępiał wszelkie dręczenie zwierząt. Przepisy kościelne w tej mierze szeroko były również komentowane w liście pasterskim z dnia 13-go sierpnia 1885 r. przez arcybiskupa francuskiego *Besson* z Nimes, w którym przeciwko wszelkiemu względem zwierząt okrucieństwu, ostro występował. Też same przepisy, jako i nadal obowiązujące przesłał Kardynał Gaspari do Tulonu prezesce tamtejszego T-wa Op. nad Zw.

Anglja dawno już zrozumiała doniosłość kulturalnego znaczenia litości nad zwierzętami. W myśl hasła tamtejszych Tow. które głosi, że *„obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy"*, rozpowszechnione tam są t. zw. „Związki litości dla zwierząt" wśród młodzieży wszystkich stanów, które mają na celu łagodzenie obyczajów i pracują w tem przekonaniu, że ludzie bywają źli i okrutni tylko dlatego, że nie nauczono ich dobroci od dzieciństwa.

Pierwszy taki związek powstał w Londynie, w 1875 r. z inicjatywy niejakiej pani Smithies. Rota przysięgi tych związków jest bardzo prosta: „przysięgamy przez całe życie być dobrymi dla zwierząt i czynić wszystko, co jest w naszej mocy, aby je bronić od okrucieństwa złych ludzi".

Związki Litości tak się obecnie rozpowszechniły w całej Anglji, że istnieją tam one nietylko w dużych miastach i miasteczkach ale po wsiach, oraz w kolonjach angielskich — w Indjach, Australji, Kanadzie i Afryce, gdzie liczą się one na tysiące i gdzie wciąż jeszcze nowe powstają.

Za przykładem Anglji poszła i Ameryka i w samych Stanach Zjednoczonych liczą sobie Związki Litości miljony członków. Związki te starają się szczepić swoje idee za pomocą odezw, odczytów, przedstawień teatralnych, odpowiednich książek, oraz za pomocą pisania w szkołach wypracowań na temat dobrego obchodzenia się ze zwierzętami. W Anglji bywają corocznie ogłaszane konkursy na wypracowania w tej dziedzinie, w których udział biorą wszystkie szkoły angielskie, rozdawanie zaś nagród za najlepsze wypracowanie odbywa się w Londynie z wielką uroczystością, w obecności króla i członków rodziny królewskiej.

Oby to i nasza polska młodzież w ślady tamtych poszła. Jak bardzo byłoby to pożądane w imię dobra przyszłości i jak uszlachetniłoby charakter przyszłych pokoleń w myśl hasła „że: obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy!"

Zwierzęta w Polsce były do niedawna zdane na łaskę przygodnego właściciela, który bez odpowiedzialności przed władzą i bez kontroli i interwencji społecznej, mógł sobie postępować ze zwierzętami, jak

mu jego sumienie dyktowało, lub, jak mu jego brak sumienia pozwalał nad niemi się znęcać. Wyzysk sił roboczych, przemęczanie koni, niedokarmianie, katowanie, obojętność na cierpienia fizyczne i na choroby spotykano u nas na każdym kroku. Nikt nie przemawiał do sumienia tłumu, nikt nie postarał się o przepisy prawne, normujące władzę brutala, nad bezbronnem zwierzęciem.

Pod egidą zatem ludzi dobrej woli powstała u nas organizacja, która po półtorarocznem istnieniu może się poszczycić realnymi rezultatami.

Działalność dotychczasowa *Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt* w Warszawie (Aleje Szucha Nr. 7) da się streścić w tych zasadniczych punktach: po pierwsze: założono lecznicę dla zwierząt, Krak.-Przedm. Nr. 10, gdzie zwierzęta należące do ludności ubogiej otrzymują porady lekarskie, a nawet i lekarstwa za darmo i gdzie napływ „pacjentów" jest coraz liczniejszy. Następnie uformowano kadry inspektorów dzielnicowych, którzy zwiedzają targowiska, rzeźnie, stajnie, wykrywają nadużycia i niesłychane nieraz barbarzyństwa, którym ostro zapobiegają. Największym zaś sukcesem Ligi jest osiągnięta przez jej zarząd. „Ustawa Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej o „Ochronie zwierząt" z dnia 22 marca r. b. wydana w Nr. 36 Dziennika Ustaw, a która obejmuje sobą nietylko zwierzęta, ptactwo, ryby i płazy, ale nawet owady. Przez to ostatnie, tak rozpowszechnione dawniej wśród dzieci w wieku szkolnym, a nawet bezmyślnie im zalecane przez osoby starsze, łowienie owadów i motyli w lecie, męczenie ich na szpilkach i tworzenie t. zw. zbiorów entomologicznych, jest obecnie u nas również surowo wzbronione, jak jest, dzięki tejże właśnie ustawie, surowo karane, bo aż do wysokości 2.000 zł. polskich lub sześciu tygodni aresztu, wszelkie bicie, przeciążanie pracą koni i wogóle znęcanie się nad zwierzętami. Ustawa o ochronie zwierząt, przez swe poparcie prawne, wzmacnia działalność Rady Inspektorów Dzielnicowych, pozwala bowiem akcję humanitarną skierowywać wrazie potrzeby na tory sądowe. Ustawa naszego Pana Prezydenta przewyższa swoją humanitarnością ustawy innych narodów w kwestji tak zawiłej, jaką jest wiwisekcja, którą ona ogranicza litylko do doświadczeń dla poważnych odkryć naukowych, co może być dokonywane jedynie w wypadkach wyjątkowych i za specjalnem pozwoleniem Min. Oświaty (artykuł 3). Winny zaś dokonywania doświadczeń naukowych w sposób naruszający postanowienia art. 3-go ulegnie, na zasadzie art. 7-go, karze do 1.000 zł. polsk. Polska ustawa o ochronie zwierząt budzi swoją humanitarnością zainteresowanie innych narodów. Z Francji i Holandji nadeszły do Ligi formalne w tej mierze zapytania od tamtych Tow. Op. nad Zw. — na które zarząd Ligi przesłał wyczerpujące odpowiedzi. Tyle zrobiono dotąd. Ale wysiłek pewnej tylko grupy ludzi nie zdziała wiele bez poparcia i pomocy całego społeczeństwa. Każda kulturalna placówka wtedy dopiero może w całej pełni rozwinąć swoją działalność, gdy znajdzie zrozumienie swej wartości i pełny oddźwięk w szerokich masach społecznych. U innych narodów idzie zawsze w pomoc wszelkim placówkom kulturalnym zrozumienie i dobra wola całych społeczeństw. Tam jest wspólny rytm. Niestety, my się tem w Polsce poszczycić nie możemy. Jesteśmy wciąż jeszcze na bardzo, bardzo wielu punktach wstecz od innych narodów i niezbyt szybko posuwamy się naprzód.

Miejmy jednak nadzieję, że i u nas zczasem zaświta jutrzenka wspólnego rytmu serc i że się one wtedy i do pięknej idei dobroci i litości dla wszystkiego co słabe i opieki potrzebuje — otworzą. Wtedy świat zwierzęcy przestanie nam być tak daleki i obcy: jego psychikę i potrzeby cielesne ogół nasz uzna, a co zatem idzie uszanuje i zacznie się z nimi liczyć. Wielki reformator życia obecnego we Włoszech, Mussolini wyrażał się między innemi, że ma nadzieję, że już w krótkim czasie kultura jego kraju stanie na takim poziomie, że Tow. Opieki nad zwierzętami będą we Włoszech zbyteczne!

Miejmy zatem nadzieję, że tak bardzo w naszym kraju potrzebna placówka, jak Polska Liga Przyjaciół Zwierząt, znajdzie należytą ocenę i poparcie swej działalności u naszego ogółu.

Janina Maszewska-Knappe.

OCHRONA ZWIERZĄT Z PUNKTU WIDZENIA INTERESU PAŃSTWOWEGO

U podstawy zasady ochrony zwierząt leży nietylko pogląd humanitarny, nietylko kwestja uczuć odgrywa tu rolę. Wchodzą tu jeszcze w grę czynniki innej natury, równie ważne w układzie społecznym i potrzebach życiowych, jak elementy natury moralnej. Ochroną zwierząt powinny być i są zainteresowane w zupełnie równej mierze: polityka ekonomiczna, przyrodoznawstwo i prawodawstwo.

Przedewszystkiem bowiem polityka ekonomiczna wymaga tego, ażeby dobrobyt narodu nie cierpiał przez bezmyślne tępienie zwierząt pożytecznych, których brak dotkliwie może się odbić na życiu ogółu. Wyniszczanie sił roboczych, zmniejszanie przez nieodpowiednie, złe warunki bytu płodności zwierząt domowych, tej siły roboczej w krajach rolniczych, zły stan inwentarzy, obniżający stan majątkowy obywateli ziemskich, może się stać przyczyną ruiny kraju. Kraje o dobrze zorganizowanych rządach, dużej kulturze i mocnych finansach — słyną również i z racjonalnych hodowli krów, koni, owiec, kóz, drobiu, królików et. cet. i na wszechświatowych wystawach hodowlanych rywalizują pomiędzy sobą pięknem swych okazowych, rasowych sztuk najróżnorodniejszych odmian gatunków zwierzęcych. Im dany naród ma wyższą kulturę i mocniejszy jest ekonomicznie, tem piękniejsze okazy swej hodowli wysyła na rynek wszechświatowy. Racjonalna zaś hodowla polega, jak wiadomo, na jaknajgłębszem wnikaniu w potrzeby życia danych gatunków, stwarzaniu im egzystencji jaknajbardziej sprzyjającej ich normalnemu, pełnemu rozwojowi. Wyniszczanie bowiem

i mordowanie zwierząt polega nietylko dosłownie na bezmyślnem zabijaniu ich, ale również na stwarzaniu im ciężkich i nieodpowiednich warunków bytu, złem odżywianiu, braku pewnych wygód, niezbędnych w różnych rozmiarach każdemu żywemu organizmowi, na katowaniu, złem obchodzeniu się, powodujących charłactwo i karłowacenie osobników, które musi się przenosić na ich potomstwo, a nawet ograniczać ich przyrost.

Dlatego też pewna podstawowa ochrona zwierząt zakorzeniona jest nawet u ludów o nizkim poziomie kulturalnym. Nawet dzikie szczepy ludzkie oszczędzają okresy rozmnażania się w przyrodzie i ochraniają macierzyństwo zwierząt. Nie z uczuć humanitarnych, litości i miłości do świata zwierzęcego — a z prostego, świadomego wyrachowania aby nie zmniejszać przyrostu tych istot, splecionych z różnemi dziedzinami potrzeb ich życia.

Na tem samem podłożu powstały u ludów cywilizowanych przepisy o racjonalnych polowaniach, zabraniające jednak w pewnych okresach życia zwierzęcego brać broń morderczą do ręki. Na obszarach leśnych, zapełnionych zwierzyną, pourządzane są schroniska dla saren, jeleni, zajęcy, kuropatw i t. p. aby z zimna i głodu nie ginęły.

I nauka, przyrodoznawstwo — ściśle jest z ochroną zwierząt złączone. W naukowym bowiem interesie zoologii leży również utrzymywanie przy życiu i rozmnażanie się, słowem podtrzymanie gatunku pewnych odmian zwierzęcych, których stopniowy zanik przyrodnicy śledzą z niepokojem i starają mu się zapobiegać w imię szkody dla nauki. Wytrzebianie w świecie takich gatunków zwierząt, jak: żubry, tury, łosie, foki i wieloryby, zaczyna, wprawdzie, trochę późno, ale za to poważnie niepokoić i zastanawiać uczonych przyrodników, którzy w imię wielkich przez to strat dla nauki nad ochroną tych gatunków nareszcie czuwać zaczynają.

Wreszcie, ochrona zwierząt spleciona jest ściśle ze stroną prawną życia; z jego stroną natury moralnej. Bywają bowiem postępki brutalne, które nietylko wywołują obrazę i oburzenie jednostek o wyższym poziomie moralnym, ale które nawet podpadają pod kodeks karny. Jeżeli uważa się *„że nie prawa stwarzają obyczaje, lecz obyczaje wytwarzają prawa"*, to właśnie wychodząc z tego założenia, można śmiało wyciągnąć wniosek, że prawodawstwo musi iść ręka w rękę z humanitarnemi dążeniami zmiękczenia, złagodzenia, uszlachetnienia natury ludzkiej.

Przeprowadzona w Ameryce statystyka wśród zbrodniarzy wykazała wśród nich 85% takich, którzy w dzieciństwie byli sadystami t. j. topili psy, koty, zadawali im męczarnie, rozbijali gniazda ptakom i t. p. Surowe kary na okrutników nakładane być muszą, jako policyjne pęta na złą wolę zwyrodniałych jednostek, ale jest to doraźne tylko zapobieganie złu. Wykorzenić bowiem owo zło można jedynie, sięgnąwszy do dna przyczyny. Nakaz z góry jest czynnikiem moralnym dużej miary. Przymus ma znaczenie społeczno-pedagogiczne, policyjna jednak ochrona zwierząt nie może się przyczynić do moralnego podniesienia ludzi, zmuszonych rygorem do łagodności. Trzeba w duszach ludzkich od dzieciństwa szczepić idee dobroci i litości dla zwierząt. Trzeba je uczyć kochać otaczający je świat zwierzęcy, trzeba budzić w nich poczucie obowiązku czuwania nad życiem i potrzebami zwierząt. Trzeba szczepić poczucie „dobra", a wtedy poziom moralny społeczeństw się podniesie, a procent przejawów zła i zbrodniczości zmaleje i zastosowywanie kodeksu karnego procentowo niewątpliwie się obniży. Im wyższa bowiem panuje w narodzie kultura, tem mniejszy jest w nim procent przestępczości.

J. M K.

W OBRONIE PRAW PSA WIERNEGO TOWARZYSZA CZŁOWIEKA

Zostało wydane rozporządzenie, utrudniające egzystencję psów i krępujące ich właścicieli, a mianowicie zarządzenie, aby psy nietylko nosiły kagańce, ale, prócz tego, stale prowadzone były na smyczy. Zarządzenie to ma rzekomo mieć na celu walkę z wścieklizną, niestety jednak jest zupełnie nieprzemyślane. W kagańcu bowiem i na smyczy prowadzone będą psy zdrowe, wściekłe zaś będą nadal biegać i kąsać, gdyż im nikt kagańca nie założy i na smyczy prowadzić nie będzie. Chore psy wymykają się z własnego domu niepostrzeżenie i pędzą na oślep zwykle niewiadomo skąd. Temu zaś nie zapobiegnie nakładanie kagańca i smyczy na zdrowe psy. Wodowstręt jest chorobą zakaźną, rozwija się zwolna i wybucha wścieklizną nie wtedy, gdy pies idzie po ulicy ze swoim właścicielem.

W przesadnej obawie wścieklizny również dobrze można by wydać rozporządzenie wytępienia wszystkich psów. Nie miałaby się już wtedy gdzie szerzyć wścieklizna... Wielki przyrodnik francuski Pasteur, chcąc wytępić zarazę u jedwabników, nie zabrał się jednak do tępienia wszystkich jedwabnic — lecz tylko chorych. Ale był to wielki umysł, na pojawienie się którego u nas w Polsce długo jeszcze czekać będziemy. Wściekłe psy tępi się wszędzie, ale pojawieniu się ich nie zapobiegnie żadne rozporządzenie, gdyż takie psy mogą się pojawić w mieście z zewnątrz.

Kaganiec zabezpiecza jednak od ugryzienia przez psa. A że u nas przy nizkiej kulturze ludności, jest moc brutali, którzy bądź straszą, bądź drażnią psy, nie trudno jest przeto o wypadek ugryzienia, jako zwyczajnego odwetu ze strony psa. Niechaj więc psy noszą kagańce. Poco je jednak wtedy obowiązkowo prowadzić jeszcze na smyczy? Czy pies w kagańcu też może ugryźć? Jest to tylko utrudnienie dla właścicieli żeby im hodowanie psów obrzydzić.

Smycza powinna być używana tylko na ulicach ruchliwych, na głównych arterjach ruchu kołowego, gdzie pies, który wypadnie na jezdnię może uledz wypadkowi, a zatem, ku ochronie bezpieczeństwa psa jedynie. Na ulicach spokojnych, bocznych, psu powin-

no być wolno biegać swobodnie. To się należy zarówno samemu psu jak i jego właścicielowi, dbającemu siłą rzeczy o zdrowie i potrzeby swego psiego towarzysza.

Przez opodatkowanie psy nabierają praw swobodnej egzystencji w mieście. Właścicielowi psa, zwłaszcza ze sfery inteligentnej a niezamożnej, trudno jest nieraz podatek ten opłacić, płaci go jednak, kupując sobie tem samem u odnośnych władz prawo egzystencji dla swego wiernego przyjaciela i odwiecznego towarzysza człowieka. Wyłapywanie zatem psów przez czyścicieli pod pozorem braku kagańca lub smyczy jest bezprawiem. Wolno właściciela psa pociągnąć za to do odpowiedzialności, nałożyć na niego karę — niewolno mu jednak zabijać psa, do którego może być przywiązany całem sercem.

Zresztą i psu należy się nieco poszanowania jego życia. Należy mu się również i nieco swobody bez narażania obywateli na ukąszenie, czemu zapobiegnie albo smycza albo kaganiec.

Udręczanie zaś psów jednem i drugiem jest bezcelowe i jako takie powinno być zaniechane.

SPRAWOZDANIE Z REWIZJI CYRKU WARSZAWSKIEGO

Na mocy uchwały Zarządu z d. 19 listopada 1928 r. delegacja, w skład której weszli pp.: Mandelski, Heinrich i Malhomme, udała się w d. 20 listopada 1928 r. na wieczorne przedstawienie do Cyrku p. Mroczkowskiego celem zbadania sposobów tresury zwierząt, oraz pomieszczeń, w których się one znajdują.

Przedewszystkiem Delegacja stwierdziła kompletny brak jakiejkolwiek wentylacji w gmachu syrkowym tak, że pomimo względnej czystości, oddychanie powietrzem, nader silnie przesiąkniętem zapachem amonjaku, jest b. ciężkie. W ten sposób zwierzęta, pozostające stale w cyrku, z wyjątkiem kilku koni, którymi się czasem wyjeżdża na miasto, znajdują się w warunkach wyraźnie niehigjenicznych. Następnie Delegacja zwróciła uwagę swą na barbarzyński wprost sposób przechowywania niektórych zwierząt. Dwa małe pieski białe stale siedzą zamknięte w ciasnem drewnianem pudle, które, wywrócone na bok i mające okratowany drutem otwór, stanowi sobą rodzaj klatki, wewnątrz przedzielonej tak, że te pieski są od siebie odseparowane. Pudło to ma około metra długości i pół metra szerokości, a pieski są wielkości foksterjerów, a więc w żaden sposób nie mogą się one swobodnie poruszać. Nadmienić należy, że pudło z pieskami znajduje się w bocznej zapasowej stajni, oświeconej elektrycznością, którą, rzecz prosta, zapala się tylko w miarę potrzeby, a więc te pieski prawie stale się znajdują w ciemności.

W tej samej stajni zapasowej, pomiędzy złożonemi pustemi skrzyniami, uwiązany jest młody lis, a w klatce, stanowczo zbyt małej, znajduje się dorosły wilk. Poco te zwierzęta są tam umieszczone, jest rzeczą całkiem niezrozumiałą, gdyż ani wilk, ani lis do tresury się nie nadają, dyrekcja zaś cyrku niewątpliwie nie ma uprawnień do zakładania ogrodu zoologicznego w ciemnej stajni.

Uwiązany na łańcuchu w tej samej stajni niedźwiadek jest bardzo mizerny, stale zgłodniały, gdyż widocznie nie jest dobrze żywiony.

Pomieszczenie dla słonia nie wytrzymuje żadnej krytyki, i dziwić się tylko można temu, że tłumnie odwiedzająca go w czasie przerw publiczność na to najmniejszej uwagi nie zwraca. Słoń stoi na małym, jak na tak duże zwierzę drewnianym pomoście, przywiązany łańcuchami za tylną nogę do ściany, a za przednią do tego pomostu. Podobno na noc przednią nogę mu się odwiązuje, tem nie mniej jednak słoń nigdy z pomostu zejść nie może. Takie unieruchomienie zwierzęcia jest niedopuszczalne wogóle, a tembardziej w dużej zapasowej stajni, gdzie jest dosyć miejsca, by wybudować odpowiednie żelazne odgrodzenie. Występy słonia na arenie polegają na wykonywaniu różnych ruchów, przeciwnych jego naturze, np. na klękaniu, do czego zmusza się go, kłując mu czulsze miejsca małym, ale bardzo ostrym hakiem.

Co do koni, to aczkolwiek jest rzeczą sporną, który koń jest bardziej nieszczęśliwy, czy ten głodny, w porze nienapojony, pokaleczony i stale bity, który od rana do nocy wozi węgiel, cegłę, mąkę i t. p., czy też wypasiony, gładko wyczesany koń cyrkowy, wykonywujący sztuki, do których wcale stworzony nie jest,—tem nie mniej tresurę koni cyrkowych należy uważać za rozrywkę demoralizującą. Te stałe trzaskanie z bicza i zręczne uderzanie koni, które czasami jest dla oka prawie nieuchwytne, daje wybitnie zły przykład dla publiczności z galerji, która się często składa z ludzi, mających z końmi do czynienia. Bezwzględnie ujemny wpływ wywiera zmuszanie koni do stawania dęba na zawołanie, albo zniewalanie ich do chodzenia po arenie na tylnych nogach. Tego rodzaju sztuki można konia nauczyć tylko podciągając go w górę podczas tresury sznurami i bijąc go jednocześnie po przednich nogach, brzuchu i przeważnie po pysku. Nawet w czasie przedstawienia niejednokrotnie widać było, jak idące na tylnych nogach konie były uderzane batem po głowie poto, by się lepiej wyprostowały, a za to otrzymywały silniejsze oklaski.

Sytuacja lwów jest wprost rozpaczliwa. Zwierzęta te, z natury swej żywe i ruchliwe, trzymane są stale w dużych wozach, podzielonych na klatki, wielkości każda w przybliżeniu 2 metry długości i 1 metr szerokości. Z klatek tych lwy wychodzą tylko na przedstawienie, które ma miejsce raz na dobę i trwa niecałe pół godziny.

Tresura tych zwierząt obecnie się nie odbywa, bo są to przeważnie stare lwy, dobrze już odpowiednich sztuk nauczone. Samo przedstawienie robi przygnębiające wrażenia. Przedewszystkiem lwy, przy dzikim ryku, są wypędzane na arenę przez kłucie ich żelaznemi widłami. Gdy się znajdą na arenie, to przy pomocy ustawicznego bicia dwoma grubemi batami i kłucia ich widłami, zmusza się ich do spokojnego siedzenia na taburetach, do huśtania się na desce, do włażenia na wysokie i niższe kolumny, tworząc w ten sposób piramidy z żywych lwów i t. d. Wreszcie wszystko kończy się walką człowieka z lwem, któremu nakładają kaganiec, a który ma odpiłowane, czy też wydarte pazury. Widok w gruncie rzeczy nudny i mogący się podobać tylko ludziom o bardzo niskim poziomie kulturalnym, ślepo wierzącym w odwagę i zdolności człowieka, który potrafił ujarzmić tak dzikie i drapieżne zwierzęta, jak lwy, a nierozumiejących, że to ujarzmienie polega na katowaniu tych zwierząt, na terrorze, który zagłusza w nich świadomość, że faktycznie są one zawsze silniejsze od tego człowieka z dwoma batami i widłami. Kto czytał powieść Jack Londona „Mik", ten wie, w jak okrutny sposób odbywa się tresura zwierząt dzikich. Na szyję i łapy lwa, bądź tygrysa, lub innego drapieżnika, znajdującego się w klatce, narzuca się pętle ze sznura. Łapy przy pomocy kilkunastu ludzi przeciąga się po przez pręty od klatki, a sznur od szyi ciągnie się silnie, by lew nie mógł głową obracać. W ten sposób lew jest całkiem unieszkodliwiony — bezbronny. Wówczas

do klatki wchodzi człowiek i, bez najmniejszego ryzyka, nakłada lwu obrożę z długim sznurem, poczem klatkę opuszcza. Wtedy, przy pomocy wideł wpędza się lwa przez otwór od klatki do innej klatki, mającej kształt korytarza, a wiodącej na arenę, na której umieszcza się wielką klatkę. Sznur, przywiązany do obroży, przerzuca się poprzez klatkę i oddaje się w ręce kilkunastu ludzi. Do tej dużej klatki znów wchodzi człowiek uzbrojony w bat i kij. Na jego widok lew chce się na niego rzucić, lecz mocno trzymany za sznur skoku dać nie może. Człowiek się zbliża i zaczyna go bić kijem po nosie. Lew ryczy, wpada w pasję, lecz wciąż za sznur trzymany najmniejszej szkody człowiekowi wyrządzić nie może. Człowiek zaś wciąż bije go kijem po nosie, z którego zaczyna się krew sączyć. Widząc swą bezradność, a czując szalony ból, bo nos jest najdelikatniejszą częścią ciała tego rodzaju zwierząt, lew zaczyna głowę schylać, lub odwracać, by uderzeń uniknąć. Jest to właśnie chwila pierwszego upokorzenia lwa, a zwycięstwa człowieka. Zaczynają się sypać rozkazy, człowiek wymawia imię lwa, a wskazując batem taburet, każe mu na nim usiąść. Lew nic nie rozumie, czuje tylko wielki ból od otrzymanych uderzeń. Wówczas ludzie, stojący poza klatką, ciągną za sznur od obroży tak mocno, że lew zawisa w powietrzu. Inni znów zaczynają go bić batami i kłuć widłami, dopóki lew nie usiądzie na taburecie. Gdy zrobi najmniejszy ruch, otrzymuje baty i silne kłucia widłami Wreszcie lew zaczyna rozumieć, że gdy się na taburecie nie rusza, to bólu nie odczuwa, i pozostaje w pozycji nieruchomej. Wtedy ściągają go znów i znów mu każą wsiąść na taburet. Pierwsza nauka kończy się tem, że lew mdleje ze zmęczenia, bólu i ran. Odprowadzają go do klatki, a nazajutrz nauka zaczyna się nanowo. Gdy lew nauczy się dobrowolnie siadać na taburet, tym samym systemem uczą go innych sztuk. Nim się lew nauczy wszystkich potrzebnych sztuk, przechodzą całe długie, długie miesiące. Potem następują wspólne lekcje z innemi już wytresowanemi lwami, a w końcu odbywa się przedstawienie dla publiczności, która radośnie klaszcze w dłonie, żąda bisowania, nie myśląc i nie wiedząc, że te lwy, słuchające rozkazów człowieka, przeżyły i przeżywają piekło.

Widziane przez Delegację lwy mają wszystkie duże blizny na skórze, pręgi od uderzeń batami, a jeden lew jest ślepy na jedno oko. Są to wszystko ślady odbytej w swoim czasie tresury.

Tego rodzaju tresowane zwierzęta są może najnieszczęśliwsze stworzenia na świecie. Siedzą one całą dobę bez ruchu w ciasnych klatkach, umieszczonych w ciemnym korytarzu cyrkowym. Jedyną okazją ruchu dla nich jest krótkotrwałe przedstawienie, polegające na pokazaniu kilku sztuk, do czego ich się zmusza biciem i kłuciem widłami. I tego jedynego ruchu są one często przez czas dłuższy pozbawione, gdy zachodzi potrzeba przewożenia ich do różnych miast świata, nawet za ocean.

Widok tych dręczonych niewolników uważany jest powszechnie za godziwą rozrywkę dla ogółu publiczności, a dla dzieci za nagrodę, o ile się dobrze uczą. Obowiązujące dziś przepisy zabraniają nietylko pastwienia się nad zwierzętami, lecz wogóle nieodpowiedniego ich traktowania. Furman, który bije konia po pysku, jest karany sądownie, trzymanie dzikich zwierząd bądź na uwięzi, bądź w klatkach, podlega kontroli. Ogród zoologiczny, właściciele stajen, utrzymywanych w nienależytym porządku, są do odpowiedzialności pociągani, łapanie i trzymanie ptaków krajowych w klatkach jest ustawowo zabronione i t. d. i t. d. Jedynie cyrk jest terenem, na którym największe tortury, zadawane zwierzętom, są przez ogół tolerowane. Ci sami ludzie, którzy na ulicy potrafią energicznie reagować na męczarnie, zadawane zwierzętom,—w cyrku stają się całkiem obojętnymi świadkami jeszcze gorszej męczarni, zadawanej takim samym zwierzętom. Są to skutki tradycji i nieodpowiedniego wychowywania społeczeństwa.

Z punktu widzenia Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt cyrk winien być traktowany, jako instytucja szkodliwa, która deprawuje uczucia dobroci i litości względem bezbronnych zwierząt zarówno u dzieci, jak i u osób starszych, zachęcając przytem niejednego do stosowania całkiem zbytecznej tresury, do robienia na ten temat różnych okrutnych eksperymentów na zwierzętach posiadanych, lub w tym celu nabywanych.

Tresura i to prowadzona w sposób humanitarny jest dopuszczalna tylko wtedy, gdy chodzi o to, by dane zwierzę ludzkości usługi oddawało np. tresura psów policyjnych, lub do polowania, koni wojskowych, zwierząt pociągowych i t. p., albo też niewinna tresura zwierząt domowych, prowadzona łagodnie, a mająca na celu wykazanie inteligencji zwierzęcia. Tresura zwierząt w celach zarobkowych winna być całkowicie wzbroniona, gdyż taka tresura nie może być łagodnie prowadzona dla tej prostej przyczyny, że gdy publiczność płaci za widowisko, wówczas publiczność wymaga widowiska, to znaczy, że tresowane zwierzę w żadnym wypadku nie może skaprysić, znarowić się, jednem słowem nie może zrobić zawodu, bo w przeciwnym wypadku ta sama publiczność wyśmieje, wygwiżdże danego przedsiębiorcę, a nawet zażąda zwrotu pieniędzy. Z tej to właśnie racji zwierzę, tresowane dla zarobku, winno dokładnie wiedzieć, że najmniejszy upór, lub niedokładność pociągnie za sobą zawsze nader bolesną karę. Jedynie tego rodzaju świadomość u zwierzęcia daje pewność, że dany rozkaz zostanie przez to zwierzę należycie wykonany. A więc tresura zwierząt dla zarobku jest oparta zawsze na dręczeniu zwierząt, a dla tego też w żadnym wypadku tolerowana być nie może.

Wniosek, nasuwający się na mocy dokonanej w cyrku rewizji, może więc być tylko jeden, a mianowicie energiczne dążenie do ustawowego zabronienia w Polsce widowisk cyrkowych, związanych z popisami zwierząt. Należy sobie uświadomić zgóry, że będzie to praca niełatwa. Aczkolwiek cyrk obecnie jest coraz mniej uczęszczany, tem nie mniej pogląd, że jest to całkiem niewinna rozrywka, tak się mocno w społeczeństwie zakorzenił, że zmiana takiego poglądu wymaga niemałych wysiłków. Trzeba więc zawczasu przewidzieć, że propaganda w tym względzie potrwa czas dłuższy. Akcja taka wymaga przeprowadzenia szeregu konferencji z M-stwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, z ciałem profesorskim, z M-wem Spraw Wewnętrznych, prasą i t. d.

Niezależnie od tego, zdaniem Delegacji, Polska Liga Przyjaciół Zwierząt winna przyjść niezwłocznie z pomocą tym zwierzętom, które w tej chwili nie mają odpowiednich warunków do życia, a więc:

a) żądać, by w Cyrku zaprowadzona została odpowiednia wentylacja;

b) żądać, by psy, trzymane w ciasnej klatce, niezwłocznie zostały przywiązane na ruchome łańcuchy;

c) żądać, by wilk i lis zostały usunięte z cyrku, jako zwierzęta tam całkiem zbyteczne;

d) żądać, by dla słonia wybudowano odpowiednie odgrodzenie;

e) żądać, by niedźwiadkowi dawano lepsze pożywienie;

f) żądać, by M. S. W. wydało zarządzenie, uniemożliwiające na przyszłość wjazd do Polski artystów z tresowanemi zwierzętami wogóle, nietylko dzikiemi:

i) zarządzić stały dyżur członków P. L. P. Z. w cyrku celem kontrolowania sposobów tresowania koni i innych zwierząt

OTWARCIE II-GO ODDZIAŁU W ŻYCHLINIE

—P. L. P. Z. w Warszawie (Aleja Szucha Nr. 7), której humanitarna działalność zatacza coraz szersze kręgi w naszym kraju, święciła w Niedzielę, dnia 25 listopada r. b. uroczystość *otwarcia nowego swego oddziału na prowincji, w Żychlinie, ziemi Warszawskiej.*

Wielkie zasługi przy zorganizowaniu tej nowej placówki położyła pełna niespożytej energji i woli, pani D-rowa Anna Krukowska, która pociągnęła za sobą elitę miejscowej inteligencji, z której utworzył się Zarząd. Na otwarcie oddziału w Żychlinie jeździł z Warszawy prezes P. L. P. Z. p. Romuald Mandelski, który w gorącem przemówieniu podnosił znaczenie kulturalno - etyczne tworzenia się takich placówek, w myśl zasady, że o kulturze danego narodu świadczy w znacznej mierze jego stosunek do świata zwierzęcego, i dziękował zebranym za czynne propagowanie idei humanitarnych Ligi w naszym kraju.

MISTYFIKACJA BERNARDA SHAW

Redakcja pisma „The Daily News" otrzymała ostatniego lata list, pisany ołówkiem, a podpisany pseudonimem „Konsul Junior" (jest to imię znanego szympansa, który wysokim poziomem swojej psychiki dawno już interesuje pewne koła zoopsychologów i nosi przydomek „uczonego").

Charakter pisma tego listu dziwnie przypominał pismo znanego dramaturga M. Bernarda Shaw, który z redakcją owego dziennika jest w częstej korespondencji. Zwrócono się zatem wprost do sławnego pisarza z zapytaniem, czy to on jest autorem listu, co tenże potwierdził.

Ciekawy ów list brzmi *in extenso:*

— „W imieniu moich współbraci szympansów z Królewskiego Towarzystwa Zoologicznego protestuję gorąco przeciwko obrażającemu nas artykułowi D-ra Edwarda Bacha, drukowanemu na łamach waszego pisma.

Dr. Bach oświadcza w nim, że przeszczepianie ludziom naszych gruczołów może stanowić dla ludzkości pewne niebezpieczeństwo. Mianowicie, ludzie mogą zacząć dziedziczyć po nas charakterystyczne cechy małpie: okrucieństwo i zmysłowość.

Oburzony taką kalumnją, rzuconą na ród małpi, pośpieszam z odpowiedzią.

Jakto, my małpy jesteśmy okrutne?, a czyż kiedykolwiek która małpa wydarła żywemu człowiekowi jego gruczoły, aby je sobie dla sztucznego przedłużenia pewnych przejawów żywotności — zaszczepić?

Czy Torquemada był małpą? Czy Inkwizycja i jej pokoje tortur stworzone były przez małpy?

Czy ostatnia wojna wszechświatowa była dziełem małp czy ludzi?

A gazy trujące, czy to małpy wyrabiają w swoich laboratorjach?

Jakże więc może Dr. Bach, bez rumieńca wstydu, wymówić wobec małp słowo — „okrucieństwo"?...

Wobec nas, torturowanych tak bezlitośnie w waszych laboratorjach, mówi uczony o okrucieństwie małp.

Jest to krzywda, zadana nietylko małpiej rasie, ale sprawiedliwości, historycznej prawdzie i zdrowemu rozsądkowi.

Pozostawiamy D-rowi Woronowowi troskę o wykazanie D-rowi Bachowi, ile jego obawy co do odkrycia, które miało się stać „nadzieją" rodu ludzkiego, są nienaukowe a okrutne, kiedy twierdzi, że człowiek ma odziedziczyć wraz z przeszczepionymi gruczołami — charakter małp.

Nie znamy się na tem, co ludzie nazywają wiedzą ale za to mamy już smutne doświadczenie życiowe...

I wiemy, że szczepionki i surowice nie dały ludzkości cnót rasy, ani zalet końskich.

Człowiek pozostanie zawsze tem, czem był: najokrutniejszym i najzmysłowszym ze wszystkich zwierząt.

I niech nie podlega złudzeniom: pozostanie takim pomimo wszelkie wysiłki D-ra Woronowa uczynienia z niego szacownej małpy.

Szczery

Konsul Junior

Pałac Małp, Regents Park, 26 maja 1928 r."

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

W DIJON, we Francji (Bretanja), miejscowa Liga Ochrony Zwierząt urządziła, pod protektoratem burmistrza miasta, deputowanego, p. Gastona Gerarda, oraz inspektora Akademji Naukowej, p. M. Vechembre, cykl pogadanek p. t. „Ptaki". Odczyty te, opracowane i wygłoszone przez przyrodnika, prof. Akad. Nauk. p. M. Dubuisson, ilustrowane były pięknemi, filmowemi zdjęciami, przygotowanymi specjalnie w celu propagandowym przez tamtejsze Ministerstwo Rolnictwa, które otacza opieką swoją ową placówkę i popiera jej akcję humanitarną oraz rozwój jej, rozumiejąc jej społeczną doniosłość.

TULUZA (Francja). Miejscowe Tow. Op. nad Zwierzętami, Plac St-Sernin Nr. 4, założyło rok temu obok swego lokalu biurowego przytułek dla bezdomnych zwierząt. Przytułek ten przyjmuje jednocześnie na pensjonat psy i koty zamożnych właścicieli, których opłaty pokrywają koszty utrzymania opuszczonych biedaków oraz pensję ich stróża. Od 4 miesięcy nie zaszła potrzeba uśpienia żadnej sztuki bezdomnej, szczęśliwie bowiem Zarządowi Przytułku udaje się lokować przygarnięte istoty w ofiarne ręce. Zarząd Przytułku w Tuluzie, Plac St. Sernin Nr. 4, chętnie służy swemi wskazówkami, co do urządzeń, administracji

i kosztorysu, pokrewnym ideowo placówkom, które się oto do niego zwrócą.

SARAGOSSA (Hiszpanja). Generał Primo de Rivera, odwiedzając niedawno koszary swego pułku w Saragossie, w którym służył jeszcze jako pułkownik, w stajni natknął się na swego starego, pułkowego wierzchowca, który go poznał. Widok wiernego towarzysza poprzednich dni życia, tak wzruszył generała Primo de Riverę, że postanowił już się z nim więcej nie rozłączać i zabrał go ze sobą do Madrytu, gdzie w luksusowej stajni, otoczony wygodami i opieką swego pana, ma dożyć reszty swoich dni.

W ESPERNEY (Francja) skazany został w listopadzie r. b. okrutny woźnica, Józef Dury, za przeciążenie konia i kopanie go w brzuch, gdy tenże nie mógł z wozem ruszyć z miejsca — na sześć (6) miesięcy więzienia oraz na 12.000 franków kary.

W MAROKKO (półn. Afryka), dzięki inicjatywie tamtejszego pierwszego prokuratora p. Merle, powstała „Marokańska Liga Przyjaciół Zwierząt". W siedlisku, znanego powszechnie okrucieństwa względem zwierząt, powstanie tej humanitarnej placówki ma doniosłe znaczenie dla rozwoju idei miłości i litości dla zwierząt w świecie.

PROTOKÓŁ

20-go posiedzenia Zarządu Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt

dnia 3-go grudnia 1928 r. o godz. 6-ej wieczór.

Obecni: pp. bar. Z. A. Kosińska, R. Mandelski, T. Oxiński, M. Trybulski, J. Heinrich, p. Pułaska, J. Maszewska-Knappe, W. Ignacius, K. Szatkowski, H. Wardęski, B. Klaski, M. Czapek, H. Wiercińska.

1. Odczytanie prot. poprzedniego zebrania.	Protokół zatwierdzono.
2. Walka z wiwisekcją.	Po wysłuchaniu sprawozdań paru członków o warunkach, w jakich się znajdują zwierzęta przeznaczone na wiwisekcję, zebrani przyjęli do wiadomości oznajmienie przewodniczącego o projekcie, opracowanym przez p. D-ra Knappe dla walki z wiwisekcją.
3. Parzyjęcie nowych członków.	Przyjęto: 6 rzeczywistych czł., 7 popierających.
4. Sprawozdanie rachunkowe za listopad:	Sprawozdanie rachunkowe zatwierdzono z sumą bilansową zł. 20 030,68.
5. List Związku Weterynarzy do P. L. P. Z.	Przewodniczący odczytał list Związku Weterynarzy, występujących przeciwko otwieraniu nowej lecznicy przez Ligę. Przewodniczący również odczytał projekt odpowiedzi i poddał go dyskusji. P. D-wa Knappe odczytała projekt odpowiedzi sporządzony przez p. D-ra Knappe. Uchwalono niektóre zmiany oraz połączenie obydwóch projektów. Przewodniczący prosił pp. Malhomme i Oxińskiego o przygotowanie odpowiedzi w myśl uchwały powziętej przez Zarząd.
6. Sprawa cyrku.	Zebrani przyjęli do wiadomości zawiadomienie o wyjeździe cyrku Mroczkowskiego, wobec czego niektóre uchwały powzięte na poprzedniem zebraniu stają się nieaktualne.
7. Sprawa lecznicy.	Właściciel lokalu zajmowanego przez Ligę na lecznicę, p. Ciborski przybył na zebranie z prośbą o podwyższenie komornego do 120 zł., licząc od 1-go lipca r. b. Ponieważ prośba ta była umotywowana i dokonana w bardzo grzecznej formie, Zarząd przychylił się do życzenia p. Ciborskiego.
8. Inspekcje.	Zebrani przyjęli do wiadomości raport p. Felsa o inspekcji dokonanej na targowisku końskiem, oraz obietnicę p Pileckiego zwiedzenia tego targowiska. W sprawie uregulowania warunków, panujących na tem targowisku uchwalono zwrócić się do Min. Rolnictwa.
9. List Lwowskiego T-wa Opieki nad Zwierzętami o zniesieniu rytualnego uboju:	Zebrani prosili Prezydjum o odpowiedź, że Liga robi również starania.
10a. Sprawa podków.	Odczytano list Min. Robót Publicznych i sprawę powierzono p. Oxińskiemu.
11. Rozporządzenie o stosowaniu kagańców i smyczy.	Uchwalono zwrócić się do Min. Rolnictwa z protestem przeciw stosowaniu jednocześnie kagańców i smyczy.

12. Wolne wnioski: Wydawanie pisma P. L. P. Z. ewentualnie drukowanie artykułów w Polskim Drobiu na podstawie umowy.	Zarząd uchwalił wstrzymać się narazie z redagowaniem pisma aż do czasu gdy Liga dojdzie do należytego rozwoju.

Warszawa, dn. 9 sierpnia 1928 r.

M. S. W.

KOMENDA GŁÓWNA POL. PAŃSTW.

L. 25138. **Okólnik Nr. 1616**

Do

wszystkich pp. Komendantów Wojewódzkich P. P. i Komendanta P. P. na m. st. Warszawę.

Przestrzeganie przepisów o ochronie zwierząt.

W Dzienniku Ustaw Nr. 36 z d. 24 marca b. r. pod poz. 332 ogłoszone zostało Rozporządzenie Prezydenta Rzpltej z d. 22 marca o ochronie zwierząt, które zaczęło obowiązywać w 30 dni po ogłoszeniu, t. j. od d. 23 kwietnia r. b.

Rozporządzenie to uczyniło zadość palącej potrzebie wprowadzenia jednolitych pod tym względem przepisów dla całego państwa, uchyliło dzielnicowe postanowienia ustaw karnych i dało podstawę do systematycznej walki ze zdziczeniem obyczajów, w której Policja Państwowa z charakteru swej roli musi wziąć jaknajszerszy udział.

Zadanie to nie znalazło widocznie dotychczas należytego zrozumienia wśród organów P. P., ponieważ organizacje społeczne, celem których jest ochrona zwierząt, jak Liga Przyjaciół Zwierząt i T-wo Opieki nad Zwierzętami, uskarżają się nietylko na brak dostatecznego zainteresowania ze strony policji, lecz nawet na niechętne wprost traktowanie wystąpień przedstawicieli i członków tych organizacyj, nieudzielanie pomocy w ich działalności i t. p.

Taki stan rzeczy jest tembardziej niedopuszczalny z uwagi na ustawowe (art. 10 rozporządzenie), powołanie do współudziału z władzami państwowemi organizacyj społecznych, mających na celu ochronę zwierząt i upoważnionych do tego przez Ministra Spraw Wewnętrznych, pominąwszy już fakt, że w pracy organizacji o tak doniosłem znaczeniu kulturalnem biorą udział wybitni przedstawiciele społeczeństwa i najwyżsi dygnitarze państwowi, co tembardziej nakazuje policji jaknajbliższą, najżyczliwszą i najenergiczniejszą z nimi współpracę.

Polecam pp. Komendantom wojewódzkim zarządzić i dopilnować, aby wszystkie podległe mu organa P. P. były dokładnie zaznajomione z postanowieniami Rozporządzenia Prezydenta Rzpltej o ochronie zwierząt i postanowień tych bezwzględnie przestrzegały. Organa policji nie powinny się ograniczać tylko do współdziałania i pomocy organizacjom społecznym, lecz muszą z własnej inicjatywy roztoczyć nadzór nad przestrzeganiem przepisów o ochronie zwierząt i ingerować we wszystkich wypadkach ich pogwałcenia.

Najbardziej pospolitym objektem znęcania się człowieka jest koń. Wypadki katowania koni, nadmiernego obciążenia, używania do pracy chorych i kulawych koni są na porządku dziennym i dlatego w tym kierunku musi być zwrócona największa uwaga policji Każdy taki wypadek obowiązuje policjanta do wystąpienia służbowego celem przerwania występnych objawów okrucieństwa i pociągnięcia sprawców do odpowiedzialności przed sądem.

Do czasu wydania przepisów wykonawczych w tym zakresie techniczna strona wystąpienia policji powinna się odbywać w-g następujących wskazówek:

1. W każdym wypadku stwierdzenia użycia do pracy konia kulawego lub niezdolnego do pracy, z powodu wyraźnych objawów choroby, winien być sporządzony protokół, obejmujący istotę przestępstwa.
2. Od właściciela konia winno być odebrane na piśmie zobowiązanie nieużywania konia do pracy do czasu wyzdrowienia.
3. Występująca jednostka policyjna ma obowiązek przedsięwziąć kroki, zabezpieczające nieużywania konia do pracy przez nałożenie na szyję konia pieczęci lakowej, jako znaku ostrzegawczego i przez zarządzenie dozoru za pośrednictwem organów gminnych, a w miastach przez właściwą terytorjalnie jednostkę policyjną (za pośrednictwem dzielnicowego).
4. Zaniechanie dozoru co do nieużywania do pracy konia może nastąpić tylko po przedstawieniu przez właściciela zaświadczenia lekarza weterynarji, że koń jest zdrów i może wrócić do pracy. Opinje felczerów i wogóle osób nie posiadających prawa praktyki lekarskiej weterynaryjnej nie są miarodajne.
5. Protokóły (doniesienia karne) o stwierdzonych wykroczeniach przeciwko rozporządzeniu Prezydenta Rzpltej o ochronie zwierząt kierowane być mają do właściwych władz sądowych, któremi według postanowienia art. 8 są sądy powiatowe (pokoju).

Komendant Główny P. P.
w z. *H. Wardęski*
Nadinspektor

Rozdzielnik: P. Minister, p. Dyr. Dep. II M. S. W., Wydział O. L. M. S. W., p. Kom. Gł. P. P., Zast. Kom. Gł. P. P., Sekretarjat K. Gł., p. Kom. Gł. Pol. woj. Śl., Wydział I IV K. G., Inspekcja K. G. Wszyscy pp. Kom. Woj. P. P., Ofic. Szkoła P. P., Gazeta Adm. P. P., Archiwum.

---

18 października 1928 r.

L. dz. 8481.

Do

Pp. Starostów Grodzkich.

Na skutek interwencji Towarzystw Opieki nad Zwierzętami oraz notatki w Kurjerze Warszawskim z d. 7 października r. b. Nr. 278, str. 17 p. t. „Eksploatacja Koni Dorożkarskich", polecam zwrócić uwagę funkcjonarjuszom Policji Państwowej na obchodzenie

się dorożkarzy z końmi, które niejednokrotnie są ofiarą nietrzeźwości lub okrucieństwa dorożkarzy. Funkcjonarjusze Policji Państwowej w wypadku zaobserwowania znęcania się nad zwierzętami przez:

1. Używanie do pracy zwierząt chorych, rannych lub kulawych.
2. Bicie zwierząt po głowie, brzuchu lub nogach.
3. Bicie zwierząt przedmiotami twardymi lub ostrymi.
4. Przeciążenie ich ładunkami, przekraczającymi ich siły, lub zmuszanie do zbyt szybkiego biegu, nieodpowiadającego ich siłom.
5. Używanie uprzęży, sprawiającej ból
6. Złośliwe drażnienie zwierząt.
7. Wszelkie zadawanie cierpień bez odpowiednio ważnej i słusznej potrzeby

winni bezzwłocznie pociągać do odpowiedzialności sądowej w myśl art. 7 i 8 Rozp. P. Prezyd. Rzpltej Polskiej z d. 22 marca 1928 r. o ochronie zwierząt. Przyczem wskazuję na przepis art. 9-go tego Rozporządzenia, mocą którego w wypadku gdy:

1. Skutkiem znęcania się zwierzę ze względów humanitarnych powinno być zabite,
2. Lub jeśli wymaga leczenia — Starostowie Grodzcy, po zbadaniu przez lekarza weterynarji zwierzęcia, mają prawo zarządzić jego zabicie lub leczenie na koszt winnego, przyczem na czas leczenia mogą powierzyć zwierzę innej osobie, którą uznają za odpowiednią.

Przez stosowanie ostatniego przepisu mają możność pp. Starostowie ukrócić znęcanie się nad końmi dorożkarskimi i pociągowymi, a nadto wogóle odrzucić od pracy te konie, które wyglądem swym i zanikiem sił do pracy się nie nadają.

Komisarz Rządu m. st. Warszawy.

H. Wiercińska.

UPRZYWILEJOWANIE PRZEMYSŁU DOROŻKARSKIEGO

W wieczornym numerze Kurjera Warszawskiego z dnia 4 grudnia ukazał się artykuł p. t. „Konie i Asfalt". Artykuł ten był niespodzianką dla wielu osób, mających możność bliższego zbadania warunków, w jakich obecnie jest uprawiany konny przemysł dorożkarski. Bo właściwie można powiedzieć, że żaden chyba przemysł nie korzysta z tak szerokich przywilejów, jak właściciele dorożek konnych i furmani. Przedewszystkiem, przemysł ten nie jest koncesjonowany. Aby uprawiać zawód dorożkarza lub woźnicy nie potrzeba składać egzaminu, jak np. szoferzy, posiadać kwalifikacyj fizycznych i moralnych, wreszcie stosować się do szeregu przepisów, których pogwałcenie grozi pozbawieniem prawa jazdy.

Dorożkarz, chociażby był zdeklarowanym pijakiem, awanturnikiem, nie miał pojęcia o powożeniu, szerzył gorszący przykład przez barbarzyńskie obchodzenie się z koniem, nie miał odpowiedniej stajni dla konia, ani konia zdatnego do jazdy — otrzymuje numer plecowy, bierze bat do ręki i hasa po ulicach Warszawy; upija się dokumentnie parę razy dziennie, wożąc z sobą stale butelkę wódki, ordynarnie przeklina i lży pasażerów — i nic mu się nie dzieje, nikt mu nie odbiera prawa jazdy, policja w wyjątkowo rzadkich wypadkach ściąga kary mandatowe za stawanie w niedozwolonych miejscach, ale pozatem złota wolność dorożkarzy tryumfuje i odbija się na grzbietach katowanych koni.

Właściciel taksówki, poza koniecznością uzyskania koncesji, jest na każdym kroku zatrzymywany przez policję; najmniejszy szczegół, brakujący w przepisowym wyglądzie taksówki, pociąga za sobą karę; nietrzeźwy stan, stwierdzony u szofera, już jest podstawą do odebrania mu zupełnego prawa jazdy. Niedawno żądano od właścicieli taksówek, aby opłacali siedemset kilkadziesiąt złotych podatku rocznie i dopiero przez apelowanie do sądu okręgowego związek szoferów zdołał się obronić przeciw temu wyraźnie niesprawiedliwemu zarządzeniu. Tymczasem drobne ograniczenie swobody dorożkarzy konnych staje się podstawą do poważnych zarzutów w imię równouprawnienia i sprawiedliwości. Przecież dorożkarzom konnym nie będzie wzbronione korzystanie z ulic asfaltowych, lecz tylko postoje na tych ulicach będą skasowane. Wzamian za to dorożkarze otrzymują prawo korzystania ze wszystkich dotychczasowych postojów taksówek na nieasfaltowanych ulicach, co przecież jest poważną kompensatą. Gdyby przemysł dorożkarski został racjonalnie unormowany na podstawie choć w przybliżeniu odpowiadającej przepisom, obowiązującym szoferów, to ilość dorożek konnych zostałaby zredukowana do połowy. Znaczna ilość dorożek konnych w Warszawie nie może być uważana za objaw dodatni, gdy weźmie się pod uwagę, że tylko wobec zupełnej dezorganizacji tego przemysłu, (który spoczywa teraz przeważnie w rękach mętów społecznych), jest ten łatwy zarobek dostępny każdemu, nie tylko z krzywdą dla zwierząt, ale i dla ludzi, bo konny przemysł dorożkarski jest ustawicznem źródłem szerzenia zdziczenia i demoralizacji. Nawet w niekulturalnej Rosji istniały przepisy, wydane przez jenerał - gubernatora, zawierające cały szereg wskazówek co do stajni, uprzęży, utrzymania konia, sposobu jazdy i kwalifikacji fizycznych i moralnych powożącego.

Przy obecnym stanie rzeczy nasuwają się dwie alternatywy: albo zreformować przemysł dorożkarski w należyty sposób, co w rezultacie jeszcze prędzej zredukuje ilość dorożek konnych, bo tylko solidni dorożkarze będą mogli się utrzymać na stanowisku, albo też popierać wszelkie umotywowane zarządzenia, ograniczające swobodę dorożkarską w nadziei, że to przyśpieszy zupełną likwidację tego sposobu lokomocji, który był dotychczas złem koniecznem i sprowadzał się do barbarzyńskiej eksploatacji konia w mieście, powodując zdziczeniem swojem demoralizację w kraju.

J. M. K.

PROPAGANDA W SZKOŁACH FRANCUSKICH

Zrzeszenia Przyjaciół zwierząt we Francji propagują idee swoje, zwłaszcza w szkolnictwie, na dużą skalę. Przy pomocy organów prasowych, w rubryce ofiar, zbierają znaczne fundusze na wydawnictwa odezw, krótkich ulotek w formie opowieści o zwierzętach, pocztówek z odpowiedniemi sentencjami, naklejek, nawet bibuł do kajetów z napisami, zwracającymi uwagę dzieci na niedolę i potrzeby zwierząt. Wydawnictwa te całemi pakietami rozsyłane są do szkół na ręce przełożonych. Do każdej takiej przesyłki dołączony jest cyrkularz o treści, którą podajemy poniżej bez komentarzy.

„Panie Dyrektorze lub Pani Dyrektorko!

„Dzięki ofiarności ludzi dobrej woli jesteśmy szczęśliwie w możności przesłać dla pańskich uczni (uczennic) pewną ilość odezw naszych, powiastek, pocztówek, naklejek i bibuł, które, służąc do użytku młodzieży, spełnią jednocześnie zadanie wykazania im i przypomnienia obowiązków ludzi względem najwierniejszych sług i przyjaciół ludzkości — zwierząt domowych. Przesłane przez nas obrazki zainteresują je napewno, a sentencje wydrukowane na nich, poruszą wrażliwe serduszka dziecięce, Waszej pieczy oddane. Krótkie powieści mogą stanowić treść dyktand szkolnych lub ćwiczeń, szczepiąc w serca młodzieńcze uczucia litości i miłości do zwierząt, tych istot, które stojąc intelektualnie niżej od ludzkości, cierpią jednak i czują równie silnie, jak ludzie, a tak często są ofiarami ich przemocy.

W razie zorganizowania w pańskiej szkole „Koła szkolnego przyjaciół zwierząt" prosimy nas o tem zawiadomić, abyśmy mogli służyć dalszymi wskazówkami.

Mamy nadzieję, że wysiłki nasze zostaną uwieńczone Pana (Pani) poparciem i że szkoła pogłębi i rozwinie nasze idee, stając w ten sposób do współpracy z nami. Wszak wchodzi tu w grę postęp ludzkości i ukształtowanie charakteru przyszłych pokoleń!

Prosimy przyjąć, etc...

Jak podaje miesięcznik „La Protection dse Animaux", wydawany w Marsylji i prowadzony wysoce ideowo przez swego redaktora p. Labroutil, (musimy tu zaznaczyć, że Polska Liga Przyjaciół Zwierząt jest z pismem tem przeszło od roku w korespondencji i że sprawozdania z działalności Ligi były na łamach La Protection des Animaux drukowane) przez miesiąc listopad do połowy grudnia r. b. z samej redakcji tego pisma rozesłano do szkół: 312 przesyłek propagandowych z funduszów, które wpłynęły na to ze składek publicznych w dziale ofiar w tem piśmie otworzonem, 181 przesyłek z funduszu redakcyjnego, 131 z funduszu stowarzyszenia „Dzieci Francji", oraz 110 przesyłek z funduszu legacyjnego. Znaczy to, że jedno tylko pismo we Francji rozesłało do szkół w ciągu 6 tygodni 734 paczek obfitego materjału propagandowego.

Z wielkiem uznaniem dla głęboko ideowo pojęt i szeroko zakrojonej działalności braterskich ideowo związków we Francji piszemy te słowa i chcemy zapoznać z nią naszych czytelników.

Jednocześnie z głębokim smutkiem musimy sobie zadać pytanie: Kiedyż to u nas, w Polsce, nastąpi takie zrozumienie potrzeby jaknajszerszego krzewienia w duszy młodzieży naszej idei humanitarnych dla uszlachetnienia przyszłych pokoleń?!

J. M. K.

NIE ZABIJAJ

Bywają głęboko zakorzenione nieraz u różnych narodów wspólne wierzenia i przesądy, które dziwnie realne mają jednak odpowiedniki w faktach życiowych. Do takich wierzeń należy przesąd, że krzywda zrobiona zwierzęciu, a zwłaszcza kotowi, mści się na krzywdzącym.

Herodot podawał jako fakt historyczny, że Kambyzes zginął od rany zupełnie podobnej do tej, którą okrutnie był zadał wołowi Apisowi, czczonemu jak wiadomo, jako Bóg — w Egipcie.

Tragiczna śmierć znanej tancerki Izadory Duncan nasuwa dziwnie głębokie na ten temat refleksje, jeżeli się weźmie pod uwagę pewne fakty z jej życia, o których w krótkim a niezmiernie ciekawym artykule, noszącym tytuł „W krainie cieni" („Au pays de l'ombre") donosi miesięcznik francuski, wydawany w Marsylji „La protection des Animaux".

Izadora Duncan zajmowała w Neuilly, przy ulicy Chaveay, willę w ogrodzie, która przylegała do muru posiadłości pod Nr. 64 na tejże ulicy, a w której niejaka hrabina Marja J. (polka) urządziła przytułek dla bezdomnych psów i kotów.

Zapewne, że sąsiedztwo to mogło pociągać za sobą pewne niedogodności. Psy hałasowały szczekliwie, koty, ze swoją, nieuległą naturą, wymykały się do sąsiedniego ogrodu, pociągane gąszczem tamtych drzew, można było jednak odnosić się do nich tylko jak do pewnych, niepożądanych intruzów — natomiast Izadora Duncan posuwała się w stosunku do nich aż do okrucieństwa.

Koty, które miały nieszczęście lekkomyślnie przekroczyć mur dobroczynnej przystani ich życia i przedostawały się do ogrodu znanej tancerki, nie wracały już żywe do swoich opiekunów. Znajdywano je utopione w pobliskiej rzece, lub leżące pod murem, dzielącym obie posiadłości, z oznakami gwałtownej śmierci.

Nie pomagały rozpaczliwe prośby ani perswazje

ze strony hr. J. Pupile jej, którzy przekroczyli próg posiadłości Izadory Duncan, ginęli tak bezlitośnie, że aż razu pewnego, wytrącona z równowagi hr. J., wiedząc, że będzie usłyszana prze swoją okrutną sąsiadkę, zawołała: „Czyż nie boi się pani, że los się zemści na czemś, co jej jest najdroższe!".

Okrutna ta przepowiednia ziściła się szybko. To właśnie z posiadłości przy ulicy Chauveay wyruszył wkrótce potem samochód z dwojgiem jedynych dzieci znakomitej tancerki, aby runąć wraz z niemi w przepaść pobliskiej rzeki i stać się podwójnym ich grobem... Czy Izadora Duncan, uderzona przez los w serce matki, wspomniała na słowa prorocze hr. J.?! Niestety, nie. Zaiste, dziwnie zakamieniałe w złem bywają niektóre dusze ludzkie i serca. A w krainie dziwnych przeznaczeń i boskiej sprawiedliwości wyroki losu czekają, czekają... aż wybije godzina i.....

Upływał czas. W przytułku hrabiny czuwano usilnie nad pupilami, aby ich od nieszczęścia uchronić; że jednak z najlepszą dobrą wolą coś się przeoczy, więc jeden z kocich faworytów znów raz się wymknął i — znaleziono go dnia następngeo leżącego na murze, zaduszonego elegancką jedwabną wstążką, zaciśniętą mocno, dokoła biednej jego szyjki! Fakt powyżej przytoczony miał miejsce w 1917 roku i był już ostatniem okrucieństwem nad kotami, zadanem im przez Izadorę Duncan.

Zacna hrabina J. umarła i przytułek dla zwierząt zwinięto. A Izadora Duncan, wielbiona tak powszechnie artystka, której losy różnie się układały — to raz była u szczytu sławy, to znów tonęła w tragicznych, osobistych przeżyciach, wiadomo bowiem, że w pożyciu małżeńskiem była katowana i nieszczęśliwa, znalazła w końcu śmierć, uduszona we własnym samochodzie, własnym jedwabnym szalem, który niewidzialne ręce wszechpotężnego losu zacisnęły równie silnie i nieubłaganie dookoła jej szyi, jak to ongi czyniły jej zimne, złe ręce, zaciskając elegancką wstążeczkę na bezbronnej szyjce kota!

RADA INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH

Przewodniczący: *Mandelski Romuald*

Zastępcy przewodniczącego: *Tschoeppe Emil, Malhomme Leon.*

Sekretarz: *Zgorzelski Zygmunt.*

	Inspektorzy	ulica	telefony
Komisarjat I	Kraushar Henryk	Dobra 83	49-70
„ II	"	"	"
„ III	Pasternak Józef	Mylna 9	429-59
„ IV	Nowak Wacław	Piotra Skargi 77	303-11
„ V	Pasternak Józef	Mylna 9	429-59
„ VI	Wiercińska Helena	Jerozolimskie 39	93-80
„ VII	Fels Adam	Pl. Grzybowski 7	204-21
„ VIII	Zajkowski Stanisław	Polna 58	114-55
„ IX	Ossojski Władysław	Flory 7	
	Sosnowski Edward	Czarniakowska 150	
„ X	Kaczorowska Teresa	3-go Maja 16	262-36
	Szatkowski Karol	Hortensji 3	13
„ XI	Adam Chmielewski	Nowogrodzka 41	
	Pruska Zofja	Wilcza 33	137-94
„ XII	Malhomme Leon	Piękna 39	
„ XIII	Tschoeppe Emil	Marszałkowska 71	271-65
	Zaborowski Juljan	Krucza 44	
„ XIV	Zgorzelski Zygmunt	Mała 14	
	Kirylec Aleksander	Piękna 64-a	
„ XV	Kosiński Stanisław	Targowa 63	
„ XVI	Białasz Jan	Piękna 46	
	Bacciarelli Józef	Franciszkańska 3	
	Krzywicka Hanna	Szopena 10	176-68
	Klaski Bernard	Marszałkowska 60	134-05
Żychlin	Krukowska Anna	Żychlin	
Milanówek	Lasocka Lucyna	Milanówek	
Błonie	Moczulski Stanisław	Wspólna 12	191-97

Wszyscy Członkowie Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt proszeni są o nadsyłanie składek na 1929 r., przekazem na P. K. O. Nr. konta 15195, względnie o wpłacenie do kancelarji Aleja Szucha 7, godz. 5 — 7 wieczorem. Legitymacje członkowskie zostaną rozesłane w początkach stycznia.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków w Warszawie rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, na prowincji rocznie zł. 4.— półrocznie zł. 2.—. Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 6.—. Dla nieczłonków w Warszawie rocznie zł. 5.—. Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie oprócz niedziel i świąt od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz

Redaktor **Romuald Mandelski.** Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.



Redaktor **Romuald Mandelski.** Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.